Nr. 104. We Lwowie, Poniedziałek dnia 17. Kwietnia 1871. **Rok I.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (24 franki) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy ulicy Halickiej naprzeciw kawiarni J. Müllera. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Leszkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 5. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Lwów 16. kwietnia.

Dziennik czeski *Narodni Listy* skorzystał z rozpraw nad wnioskiem posła Żółtowskiego w parlamencie niemieckim, a mianowicie z wyrzeczonych przy tej sposobności słów Bismarka, ażeby zwracając się do Polaków przedstawić im raz jeszcze potrzebę pojednania się z Moskwą i z jej ideami, szumnie a fałszywie nazwą »idei słowiańskich« ochrzczonemi.

Tyle razy zabieraliśmy głos w tej kwestji, i tak powszechnie znanem jest zapatrywanie się nasze w tej mierze, że byłoby to nużącem dla czytelników naszych, gdybyśmy w odpowiedzi na artykuł *Narodnich Listów* na nowo i obszernie powtarzali, co mamy do powiedzenia o mniemanych »ideach słowiańskich« i o zgodzie z Moskwą.

W kilku więc tylko słowach stwierdzimy fakt, iż pogwałcenie praw politycznych narodu polskiego w ziemiach przez rząd pruski zabranych, i cyniczne oświadczenie księcia kanclerza cesarstwa niemieckiego w tej sprawie, w niczem nie zmienia ogólnego dotychczasowego położenia naszego względem mocarstw rozbiorowych. A więc, jeżeli jeden z najeźdźców oświadcza, iż zabranych nam 1000 mil kwadratowych ziemi wraz z ludnością 2½ miliona wynoszącą oddać nam nie myśli, to jeszcze ztąd bynajmniej nie wynika, że mamy upaść do nóg drugiemu najeźdźcy i oświadczyć, że zrzekamy się rewindykacji tych 10.000 mil kwadratowych, i tych 15 milionów ludności, które on trzyma w swoich szponach.

Tyle co do projektowanej „zgody z Moskwą".

Ale co więcej — ani cynizm Bismarka, ani akt przemocy, świeżo na ziemiach polskich pod zaborem pruskim dokonany, nie zmienia wcale stosunku, w jakim idea polska, jako idea polityczna, państwowa, znajduje się do narodu i państwa niemieckiego z jednej, a do Moskwy z drugiej strony.

Są wprawdzie głowy tak jakoś źle zorganizowane, że najoczywistsza rzeczywistość słabszym jest w ich oczach argumentem od mrzonek i urojeń, pozbawionych wszelkiej podstawy. Ludziom, zaopatrzonym takiemi głowami, zdaje się, iż tylko obecny, carski rząd moskiewski jest naszym nieprzyjacielem, ale że Moskwa mogłaby mieć rząd, »narodowy«, ba, może „republikański", z którym my moglibyśmy się pogodzić, i który mógłby nam przywrócić nasze prawa.

Przypuszczenie to jest z gruntu fałszywe: Moskale mają ambicję być narodem europejskim, a ponieważ być nim mogą jedynie przez zmoskwiczenie Polski, więc każdy rząd moskiewski, czy to carski, czy republikański, dążyć będzie do tego zmoskwiczenia, i nigdy nam Moskwa nie wróci dobrowolnie ani wydartego nam bytu państwowego, ani niczego, coby nas pośrednio lub bezpośrednio do odzyskania tego bytu prowadziło. Jednem słowem, jeżeli chcemy istnieć jako państwo i jako naród, musimy kiedyś stoczyć śmiertelną walkę z Moskwą, jako z państwem i narodem, chcącym zająć oprócz swojego, także i nasze miejsce na kuli ziemskiej, i to tak dalece, by nam nie został ani jeden kącik, by po nas nie został ani nawet ślad imienia.

Z narodem zaś i państwem niemieckiem, naród i państwo polskie mają tylko spory graniczne, spory o miedzę. Niemcy mają dziś rząd, który z cynicznem naigrawaniem się mówi o Polsce i o jej prawach, ale Niemcy m o g ą mieć rząd, przychylny odbudowaniu państwa polskiego, a Moskwa takiego rządu mieć n i e m o ż e. To też, z pominięciem czynności i objawów zdania rządowych, porównajmy tylko głosy o sprawie polskiej, wychodzące z łona narodu w Niemczech, a w Moskwie.

W Niemczech znajdziemy ludzi politycznych, którzy przemawiają za odbudowaniem p a ń s t w a polskiego w granicach, któreby temu państwu dały znaczenie mocarstwa europejskiego. Niemcy ci mówią nam wprawdzie: nie oddamy wam Gdańska ani Królewca, ale chcemy, abyście mieli Odesę i ujście Dniepru.

W Moskwie są także politycy, którzy przemawiają nieco łagodniej o Polakach, ale nie ma ani jednego Moskala, któryby się godził z myślą odbudowania państwa polskiego, a najmniej już, z myślą odbudowania takiego państwa polskiego, jakieby rzeczywiście samoistnie ostać się mogło. Przeciwnie, o zgodzie z Polakami mówią tylko ci Moskale, którzy pragną zawojowania całego wschodu Europy przez Moskwę. Ci, chcieliby przez nadanie »*autonomii prowincjonalnej krajowi Przywiślańskiemu*" uspić i sparaliżować opór Polaków i umożebnić sobie dalsze zabory, wiedząc dobrze, że później wobec przemocy światowładztwa moskiewskiego wszelki opór stałby się próżnym.

Jeżeli więc za pomocą dyskusji, za pomocą powolnego ale skutecznego działania i wpływu opinii publicznej możemy mieć nadzieję zyskania przyjaciół dla naszej sprawy, a w danym razie nawet sprzymierzeńców, to wypada nam na każdy sposób zwrócić się w tej mierze raczej ku Niemcom, niż ku Moskwie — tembardziej, gdy z Moskwą nawet dyskusja jest niemożebną, bo na całym obszarze Litwy, Korony i Rusi zakordonowej ona tylko ma głos, a nam się tam nawet odzywać nie wolno. W samym Berlinie, w parlamencie niemieckim, mimo całej potęgi i całej brutalnej bezwzględności tamtejszego rządu, ta przynajmniej droga, droga dyskusji, nie jest nam zamknięta — ale niech kto spróbuje za kordonem dyskutować, choćby tylko w własnym pokoju. To też róbmy użytek z tego stanu rzeczy: dyskutujmy z Niemcami — od Moskali zaś, znośmy mężnie i w milczeniu prześladowania i tortury, i gromadźmy przeciw nim u siebie i w całej Europie tę nienawiść, która im się należy i która sama jedna może położyć koniec ich usiłowaniom zabicia Polski i zgładzenia jej śladów. Słowami miłości i zgody, lub argumentami rozumu, nikt jeszcze nie przejednał hyeny, ani nie uwolnił się z szponów tygrysa.

Głosy z kraju.

V.

Wniosek.

Być może, iż w uwagach naszych o konieczności zjednoczenia w celu skutecznego podjęcia pracy społecznej, wykazać można nie jedną niedokładność w wywodzie; być może, iż nawet wniosek nasz, który postawić zamierzyliśmy, nie odpowie w niektórych szczegółach zapatrywaniom pojedyńczych osobistości; — wszakże z tej strony nie obawiamy się żadnego zaprzeczenia, że przy obecnem ogólnem rozbiciu społecznem, żądane przez nas zjednoczenie, jest jedynym ratunkiem naszym.

Dlatego też, lubo w przedmiocie przez nas podjętym, jeszcze bardzo wiele powiedzieć by się dało, coby niezawodnie i do lepszego wyświecenia naszych wad społecznych, i do udowodnienia skuteczności przedstawionych środków zaradczych posłużyło, przystępujemy wprost do zakończenia rzeczy, i

Wnosimy, aby wskazane zjednoczenie przybrało nazwę: „stowarzyszenie pracy społecznej."

W tem przybranem nazwisku pomieszczą się wszelkie środki zaradcze i zamysły nasze; widzieliśmy bowiem z powyższych uwag, iż którąkolwiek bądź wadę naszą społeczną poruszymy, lub też któregokolwiek z przedstawionych środków użyć chcielibyśmy, wszędzie i zawsze natrafimy, albo na brak pracy, — albo też na konieczność, tego zajęcia się sprawami ogółu, które bardzo dobitnie, oznaczeniem pracy społecznej się tłumaczy. —

Praca społeczna nie może być podciągniętą ani pod roboty ręczne, ani też wyłącznie pod pracę umysłową. — Obejmować ona powinna wszystkie te zajęcia, które bądź to bezpośrednio, bądź też pośrednio do podtrzymywania i rozwoju naszego bytu narodowego zdążają, a z których to czynności, niektóre wybitniejsze kierunki, już pierwej wskazać usiłowaliśmy.

Byt narodowy wymaga nietylko starania o usuwanie naszych wad społecznych, ale obejmuje także dążenie dodatne do nabycia tych przymiotów i tych usposobień, które jako środki zaradcze przez nas wskazane zostały.

Wnosimy zatem po drugie, aby cel tego stowarzyszenia był ogólnikowo wypowiedziany: celem stowarzyszenia jest działanie zbiorowe członków ku podtrzymywaniu i ku rozwojowi naszego bytu narodowego.

W uwagach naszych, staralismy się wykazać, iż praca społeczna tylko wtenczas pożądany skutek odnieść może, jeżeli zespolimy jak najwięcej sił umysłowych i moralnych; — nadto usiłowaliśmy przekonać, że stowarzyszenie, stojące poza obrębem istniejących już, a dla różnych szczegółowych celów utworzonych towarzystw, będzie nietylko znamienitą pomocą dla takowych, ale posłuży także dzielnie do rozbudzenia ducha dla innych stowarzyszeń, i wreszcie jako poważny wyraz życzeń i potrzeb krajowych, odda w każdym kierunku dla ogólnego dobra należyte usługi.

Ażeby zaś takie stowarzyszenie tym wymogom odpowiedziało,

Wnosimy, po trzecie: aby członkiem stowarzyszenia mógł być każdy do obowiązku pracy społeczny poczuwający się Polak,

aby mający chęć przystąpienia, za pośrednictwem redakcji *Dziennika Polsk.* przesłał oświadczenie przystąpienia, z dokładnym podaniem adresu swojego,

aby w czasie, gdy już pewna znaczniejsza liczba przystępujących się zgłosi, członkowie ci wezwani zostali, przy równoczesnym udzieleniu tymże imion wszystkich przystępujących — do wyboru wydziału kierującego, z 9 osób złożonego,

aby wydział ten na wstępie większością względną wybrany, po przeprowadzeniu prawem przepisanych form co do stowarzyszeń, oznajmił członkom ukonstytuowanie się, wypracował statut organiczny stowarzyszenia, i członków do dalszej działalności zawezwał.

Nadto ponieważ cel żaden bez środków materjalnych osiągnąć się nie da,

wnosimy: aby każdy przystepujący członek po ukonstytuowaniu się wydziału wezwany został do oświadczenia się, jakim dobrowolnym datkiem rocznym, do funduszu stowarzyszenia przyłożyć się zechce.

Podajemy uwagi nasze w tem wewnętrznem przeświadczeniu, iż obowiązkiem jest każdego prawego syna ojczyzny, według sił jego pracować nad jej wydźwignięciem z niedoli, w którą wprawdzie nie naszą własną winą wpadliśmy, z której wsze-

Kronika lwowska.

(*Nasze zatrudnienia lwowskie, akcje i dywidendy. Gdyby Polska miała milion! Zdanie panny Baudius w tej mierze Przygoda c. k. Prusaka pocztowego. „Niks dajcz!*)

Niech się modli Kraków, niech myśli i czuje Warszawa, niech duma Żytomierz i Wilno, niech pracuje Poznań — my tu we Lwowie siedzimy na naszych ogniotrwałych kasach i rachujemy nasze pieniądze. Aż się człeku w głowie mąci od tych wszystkich milionów, o których słychać ciągle, od dwóch już tygodni. Tyle a tyle milionów obróciła Kasa Oszczędności, tyle a tyle bank Hipoteczny — mówi ktoś w tej stronie. Superdywidenda wynosi 12½ od sta, oprócz procentu 5 od sta — odzywa się ktoś ztamtąd. Fundusz rezerwowy pomnożył się o kilkakroć sto tysięcy — słychać zkądinąd. Akcje nowego banku wcale nie będą emitowane, bo rozkupiono już wszystkie przed emisją — donosi znowu jakiś amator nowin z świata finansowego. I tak, wśród szmeru tych mile brzęczących i szeleszczących *refrainów*, każdy „przeciętny" — jak się wyraża p. Starkel, każdy tedy „przeciętny" Lwowianin usypia błogo, i choć mało mówi i jeszcze mniej myśli, to jednak, gdyby sobie zadał tę pracę, nie mógłby trafniej odźwierciedlić swojego wewnętrznego „ja," jak tylko powtarzając za inną:

— Niech się modli K r a k ó w, niech myśli i czuje W a r s z a w a, niech duma i płacze Ż y t o m i e r z i W i l n o, niech pracuje P o z n a ń..... my tu we L w o w i e udawajmy, że się modlimy, że myślimy i czujemy, że dumamy i płaczemy, że nawet pracujemy — a w gruncie, trochę tylko a g i t u j m y, a trochę tylko s t a r a j m y s i ę m i e ć p i e n i ą d z e.

„Oto jest Hegel, Fichte i Kant,
„Oto ksiąg wszelkich myśl żywa."

jak za Heinem powiada *Chochlik*, który rodzi nierównie trudniej i dłużej od *Szczutka*, ale za to też ma potomstwo dobrze wylizane, wychuchane, i nienagannie rytmiczne...

Więc tedy 1,000.000 nie jest pojęciem czysto abstrakcyjnem, prawie urojonem, i Zmurko czyni zadość nie tylko swojemu obowiązkowi, ale i rzeczywistej potrzebie czasu i swoich współobywateli, gdy ich uczy liczyć dalej niż do pięciu! Więc w istocie można widzieć kiedy niekiedy naraz, nie tylko milion ziarnek piasku, albo milion kropel wody, albo milion głupstw i nonsensów, ale także milion złotych reńskich walutą austrjacką, dwa miliony, pięć milionów, dwanaście milionów, dwadzieścia milionów! I to w Galicji, we Lwowie.

Prawdziwie, nie wiem jak to pojmuje szanowny czytelnik, ale ja dostaję zawrotu głowy myśląc o takich sumach guldenów, i starając się uprzytomnić je sobie. Miałem wprawdzie raz sam w mojem posiadaniu aż dziesięć guldenów razem, i ze względu, iż suma ta potrzebną mi była na pokrycie dwudziestu kilku różnych wydatków, dla łatwiejszego dzielenia skonstatowałem, iż posiadam t y s i ą c centów, i jakoś sobie później przecież dałem radę z tą kolosalną cyfrą. Ależ tysiąc razy tysiąc, i to nie centów, ale guldenów! Nie mogę sobie wyobrazić, co ludzie poczynają z tak nienaturalną aglomeracją gotówki w jednej szufladzie i czy im to nie zawadza? Czy nie popełniają oni kolosalnego nonsensu, gromadząc takie sumy?

Nie — owszem, mój kolega, ekonom polityczny, tłumaczy mi, że zwiększony obrót kapitału znamionuje przybytek ogólnego dobrobytu i wzrost bogactwa narodowego, że nigdy kraj nie może mieć zbyt wiele pieniędzy, i że z postępem materjalnym idzie ręka w rękę postęp intelektualny, moralny. Krzątanie się około polepszenia bytu materjalnego jest tedy także pracą i zasługą patrjotyczną, i potępiać to byłoby właśnie największym nonsensem, tromtadracją, której mi się zawsze tak mocno wystrzegać każe pan redaktor.

Więc przetłumaczywszy teraz to wszystko na język kronikarski, tj. na język powszechnie zrozumiały, otrzymujemy następujące prawidło: Im więcej pieniędzy obraca Kasa Oszczędności, bank Hipoteczny itd., tem bogatszą jest Polska w Galicji, tem bliższą pełnego, silnego życia. Niechże Pan Bóg pozwoli wszystkim tym kasom i bankom obracać jak najwięcej kapitału, obracać miliardy, biliony!

Niech im pozwoli, bo oto, choć zdradziłem powyżej ogromny brak znajomości pierwszych rudymentów gospodarstwa narodowego, dochodzę przecież z łatwością do konkluzji, że mimo dzisiejszego obrotu kapitałów, który mnie i kilku milionom moich ziomków wydaje się bajecznie olbrzymim, Polska w Galicji jest niezmiernie, niezmiernie ubogą. Że nie ma ona ani jednego miliona, to rzecz pewna.

Gdyby bowiem Polska w Galicji posiadała milion złr. w. a., to ze względu, iż kapitał ulokowany n. p. w akcjach banku hipotecznego przynosi 5% dochodu i 12½% superdywidendy, Polska mogłaby co roku na swoje potrzeby w Galicji obrócić 175.000 złr. w. a.

Ileż to rzeczy mogłaby mieć Polska za 175.000 złr. w. a. rocznie!

Mogłaby puścić w trąbę c.k. uniwersytet niemiecki we Lwowie, i założyć sobie uniwersytet polski, na wzór Jagiellońskiego, aby żaden minister austrjacki nie mógł nam bryzgać w oczy sofizmatem, iż uniwersytet stojący funduszami państwowemi, ma być niemieckim. Mogłaby Polska sprowadzić z Paryża profesora Niewęgłowskiego, dać mu chleb i możność użycia swej wiedzy na pożytek naszej młodzieży — mogłaby w ogóle z emigracji i z Poznańskiego, z Warszawy, sprowadzić do Lwowa rozprószone siły naukowe polskie, profesorów pooddalanych dla tego, że nie chcą wykładać po moskiewsku, uczonych prześladowanych dla tego, że piszą lub myślą po polsku.

Ale biednej Polsce w Galicji daleko do tego, aby miała aż milion guldenów na własne swoje potrzeby!

Gdyby Polska w Galicji posiadała swój własny milion, Opieka Narodowa nie potrzebowałaby żebrać z gorszym skutkiem, niż Zmartwychwstańcy i inni jej nieprzyjaciele. Polska dałaby chleb wdowom, sierotom i kalekom, mającym prawo do jej opieki. Wiele, wiele innych rzeczy zrobiłaby Polska w takim razie!

Ale biedna Polska w Galicji nie ma jeszcze nic a nic pieniędzy. Mają je dopiero pp. akcjonarjusze, założyciele, członkowie konsorcjów — może kiedyś dopiero, z czasem, kapnie coś dla biednej, biednej Polski! Obracajcież Jaśnie Wielmożni panowie coraz prędzej, coraz korzystniej, i coraz większe kapitały, składajcie guldeny do szuflady i pomnażajcie „bogactwo narodowe", bo powtarzam, że Polsce w Galicji jeszcze daleko do miliona i nawet sam Zmurko albo Niewęgłowski nie potrafiliby obliczyć, ile milionów lub miliardów musiałby mieć każdy z was, nimby można powiedzieć, że jest już i jeden milion dla Polski między wami!

* *
*

Mówią, że panna Baudius jest innego zdania, i że wyjechała ze Lwowa nie bez ważnych powodów do mniemania, że *Polen ist ein reiches Land, und dabei honett!* Gdyby panna B. zabrała była zresztą ztąd do Wiednia tylko te „ważne powody", byłoby mniejsza o to, ale słychać, że braknie nam po jej odjeździe jeszcze wiele innych rzeczy. I tak, kilku panów uskarża się, iż im wzięto serce, a pewna pani od tego czasu nie może odszukać nawet całego swojego małżonka. Trudno w istocie pojąć, jak *Dziennik Polski* wobec faktów tego rodzaju może jeszcze wspominać o ugodzie z Niemcami, skoro nawet niewiasty centralistyczne tak nas ciemiężą. Niewiasta, o której mówię, czuje nawet formalny *Drang nach Osten*, i nietylko ukończywszy swoje gościnne występy, została na święta we Lwowie, ale jeszcze po świętach nie miała ochoty wyjeżdżać i dopiero dyrekcja *Burgteatru* musiała ją telegrafem wzywać do powrotu. Są poszlaki, iż panna B. pozyskała kilku „przeciętnych" Galicjan dla kultury niemieckiej, i że to ją może zatrzymało we Lwowie. *Dziennik Polski* powinienby się wstydzić swojej polityki, albo swoich Galicjan — a pocieszyć go może chyba wiadomość, że grono „gorliwych pracowników na niwie ojczystej" zadaje sobie wszelką pracę, by spolonizować pannę Frühling i resztę niemieckiego personalu przy teatrze tutejszym. Ale to oczywiście sami rezolucjoniści, mamelników ani widać na *Pięknej Helenie* albo na *Wielkiej księżnie Gerolstein* — siedzą w domu i gryzą się, że Schmerling i Lasser przystali do rezolucjonistów.

Byle tylko pp. polonizatorowie artystycznego świata niemieckiego starali się mieć tak mało talentu do nauczenia się języka niemieckiego, jak jeden z c. k. konduktorów pocztowych, który temi dniami w namacalny sposób przekonał swojego przełożonego o potrzebie znajomości języka polskiego, jeżeli kto mieszka w Polsce. Jest tu jakiś c. k. radca przy dyrekcji pocztowej, który radzi zawsze tylko po niemiecku, i który swojego czasu przysłużył się niniejszej kronice materjałem wcale cennym, ofuknął bowiem jakąś „stronę", czemu do niego mówi po polsku, a gdy „strona"

jako wydobyć się możemy, jeżeli w braterskiej zgodzie, z prawdziwą miłością dla kraju — połączonemi siłami zabierzemy się do pracy społecznej — z której jedynie wyjdzie nasze zbawienie.

Sprawy zagraniczne.

Times porównywa położenie obecne Paryża opanowanego przez socjalistów, z położeniem Londynu w kwietniu 1848 wobec gotującej się olbrzymiej manifestacji kartystów, którzy pod wrażeniem świeżej rewolucji francuskiej zamierzyli obalić rząd i monarchię, i zmusić parlament do przyjęcia „karty ludu". „Pięć punktów tej ustawy zasadniczej obejmowało poniekąd doktryny socjalizmu, a zdaniem swoich twórców wyrażały życzenia pięciu miljonów obywateli, to jest ludu angielskiego. Jak się zachował rząd w obec tej groźnej demonstracji zapowiedzianej na d. 10 kwietnia 1848, a której siła była popartą przez urok rewolucji francuskiej? Przygotowania wojenne były nieodpowiednie; ministrowie zabarykadowali się w domach swoich; wojsko rozstawiono w dzielnicach najbardziej zagrożonych, ale największą siłą porządku było to, że 200,000 obywateli zapisało się, jako dobrowolni konstable, to jest policjanci, i wystąpiło na miasto pełnić służbę. Siła ta tak zaimponowała kartystom, że pochód zaledwie wynosił 15,000 ludzi, którzy się rozeszli spokojnie, nastraszeni, ujrzawszy się otoczonymi dziesięćkroć liczniejszą strażą obywatelską. Od tego czasu nigdy nie próbowano w Londynie nastraszyć rządu i parlamentu, i nie kuszono się obalić go.

„Natomiast 18. marca 1871 r. nikt w Paryżu nie stanął w obronie rządu i parlamentu. Mieszczanie paryscy poprzestają zwykle na tem, że nie łączą się z nieprzyjaciółmi porządku, lecz nie zrobią żadnego kroku, by dopomódz do utrzymania porządku. Dla tego tak łatwo robić w Paryżu rewolucję, i każdy rząd nie mając na zawołanie armii, upaść musi, bo nikt dobrowolnie w obronie jego nie staje. Mieszkańcy, co nie umieją bronić porządku, nie są zdolni stać na straży swobód politycznych."

Thiers polecił reprezentantowi Francji przy dworze brukselskim, oświadczyć belgijskiemu rządowi zdziwienie i ubolewanie, iż wobec przyjaźnych stosunków i sympatyj Belgii dla Francji, które zwłaszcza tak często ujawniały się podczas ostatniej wojny, rząd belgijski nie przestrzeże ani księżnej Matyldy, ani otaczających ją bonapartystów, że udzielone im prawo przytułku bynajmniej nie uprawnia ich do spisków przeciw państwu zostającemu z Belgią w dobrych sąsiednich stosunkach.

Piszą z Berlina 14. kwietnia, że stronnictwo liberalne w niemieckim reichstagu zamierza interpelować rząd co do położenia przemysłowców w Alzacji, którzy mając znaczne zapasy gotowych wyrobów, nie mogą ich zbywać ani we Francji, ani w Niemczech, ponieważ z obu stron zamknięci są granicami cłowemi. Interpelanci mają zapytać jak Rada związkowa zamierza postąpić sobie, aby dać opiekę przemysłowi Alzacji, zabezpieczając jednocześnie Niemcy od zalewu obcemi towarami. — Wszystkiemi głosami, wyjąwszy siedmiu, parlament niemiecki uchwalił w trzeciem czytaniu konstytucję cesarstwa niemieckiego.

W Berlinie krąży wieść, że tego lata znowu nastąpi zjazd cara Aleksandra z nowokreowanym imperatorem Niemiec. Obadwa monarchowie zjadą się prawdopodobnie w jednem z kąpielowych miejsc niemieckich. Nastąpi to tem łatwiej; ile że car zamierza wyjechać do Stuttgardu na srebrne wesele króla wirtembergskiego, za którym jak wiadomo jest siostra Aleksandra II.

Oddawna już głoszono, że jenerał Steinmetz zamierza podać się do dymisji. Jenerał udawał się w tym celu z prośbą do cesarza, ale Wilhelm odpowiedział mu na posłuchaniu z dnia 13. kwietnia: „Mężowi, który w tak wielkiej mierze przyczynił się do zwycięztw w r. 1866, nie mogę udzielić żądanej dymisji. Pozostaniesz pan i nadal dowódzcą pułku 37, wrócisz do oficerów armii, a prócz tego mianuję pana moim marszałkiem." — W grzecznej tej odpowiedzi jest zarazem i wielka nagana, ponieważ cesarz wspomniał o zasługach Steinmetza tylko z r. 1866 a r. 1870 całkiem przemilczał, co znaczy innemi słowy, że w walce z Francją Steinmetz nie okazał się tak dzielnym jenerałem jak podczas wojny prusko-austrjackiej. Prócz Steinmetza marszałkiem został także jenerał Bitterfeld.

W nadbałtyckich prowincjach pomimo oficjalnej przyjaźni z Prusami prowadzi się dalej dzieło moskwicenia. Pod tym względem zgoda najzupełniejsza panuje w prasie moskiewskiej. Świeżo oburzona ona została rozprawą El. Kattnera, zamieszczoną w historycznym kalendarzu Schlossera, a w której tenże obstaje za prawami obywateli niemieckiego pochodzenia w rzeczonych prowincjach, wzywa ich, aby bronili swego prawa aż do chwili, gdy będą mogli walczyć nie już słowem jak dzisiaj, ale czynem.

Sprawa Nieczajewa przychodzi niedługo pod rozstrzygnięcie sądu. Należy do niej kilkudziesięciu, po części z więzienia, a po części z wolności odpowiadających. Tymczasem gdy jedna jeszcze sprawa, czysto nihilistycznej natury, nie została ukończoną, toczy się już druga przeciwko studentom petersburgskiego uniwersytetu, obwinionym o stosunki z republikanami francuskimi i o korespondowanie z Gambettą, wówczas jeszcze gdy ten był przy władzy. Aresztowanych w tym zarzucie jest kilkunastu, wszyscy oni odpowiadają z więzienia.

Odeski Wiestnik donosi, że niejaki p. Kleant Kumbari udał się do Konstantynopola w celu popierania u władz ottomańskich dawniej już powziętego projektu połączenia telegrafem Odesy z stolicą Turcji; rząd moskiewski nie stawia żadnych przeszkód temu przedsięwzięciu.

Sułtan, dowiedziawszy się o zamiarze cara udania się do Palestyny, w uroczysty sposób zaprosił go do Konstantynopola. Porta dla umożebnienia obsadzenia księstw Naddunajskich, już drogą dyplomatyczną wypełniła formalności przepisane traktatem paryskim i dąży do porozumienia się z mocarstwami na traktacie podpisanemi. Spór z Khedivem poczytuje się za załatwiony.

Zapowiedziane oddawna wysłanie legata papieskiego do Konstantynopola, w celu porozumienia się z Wysoką Portą co do opieki nad katolikami na Wschodzie, motywowanego tem, iż dotychczasowa ich opiekunka, Francja, nie ma obecnie odpowiedniej do tego siły, przyszło już do skutku. Donoszą właśnie z Konstantynopola, iż 13. b. m. przybył tam na austrjackim parowcu monsignor Franchi, legat papieski. W przystani przyjmowało go wielu duchownych rozmaitych katolickich obrządków, a następnie odprowadziło do pomieszkania w domu prywatnym.

W Bukareszcie chodzą pogłoski, iż nowy gabinet ma wydać okólnik, w którym przy dokładnem wyłuszczeniu swego programu, stanowczo wyprze się przypisywanego mu zamiaru dokonania zamachu stanu.

Z Zurychu donoszą 15. kwietnia, iż nastąpił już wyrok w procesie o napad na Tonhalle, lokal miejscowego towarzystwa muzycznego. (Napad ten, jak wiadomo nastąpił 10. marca, w skutek obchodu przez stronnictwo niemieckie zwycięztw pruskich; p. r.) Sąd wojenny skazał trzech obwinionych na trzymiesięczne więzienie, wynagrodzenie jednego ranionego i szkód zrządzonych w Tonhalle, tudzież zwrot kosztów procesu. Innych oskarżonych uniewinniono.

Francja.

Nowa bitwa wrzała dnia 14. w nocy i 15. rano na drodze wiodącej z Asnières do Neuilly, gdzie jak wiadomo powstańcami dowodzi jenerał Dąbrowski. Starcie zostało bez rezultatu. Tak przynajmniej zapewniają telegramy paryskie. Prawdopodobnie wojska parlamentarne zaatakowały powstańców w nocy spodziewając się, że nagłym i niespodziewanym atakiem przestraszą ich, tymczasem musiało stać się przeciwnie, kiedy rząd wersalski nie doniósł jeszcze nic o tym fakcie. Dnia 16. b. m. spodziewano się w Wersalu walki rozstrzygającej. Dotychczas nie wiadomo jednak czy do niej przyszło.

O układach między Thiersem a Unią republikańską całkiem cicho. Rząd prowadzi coraz więcej wojska do Wersalu i spodziewa się rychło stłumić powstanie. Zobaczymy, czy tym razem sprawdzą się jego zaręczenia.

Zgromadzenie narodowe przyjęło 499 głosami przeciw 18 nową ustawę municypalną.

Dnia 15. kwietnia przetrząsano w Paryżu hotel Thiersa. Wszystkie jego papiery zniszczono, a srebra odesłano do mennicy. Gwardja narodowa wzięła hotel w posiadanie. Z kościołów powstańcy także srebra zabierają, odsyłając je natychmiast do mennicy. Widać, że Komuna nie musi mieć pieniędzy, kiedy chwyciła się tego środka rozpaczliwego i wcale niehonorowego.

Wybory uzupełniające do komuny naznaczone na 16. b. m.

Komuna postanowiła zburzyć posąg Napoleona I. na placu Vendome (już go zburzono za restauracji, a Ludwik Filip przywrócił go). Gustaw Courbet ma polecenie dozorować galerje obrazów i i utrzymywać je otwarte dla publiczności.

Cri du peuple pisze: Wojska wersalskie zostały zupełnie wyparte z Neuilly, a most w Neuilly znów zajęty przez powstańców. Wojsko wersalskie cofnęło się do Courbevoie. Dnia 12. wieczór uderzono znowu na warownię Issy, lecz odparto napad, przyczem żywy ogień karabinowy był utrzymywany. Dąbrowski posunął się z Asnières wdłuż kolei do Havre idącej, i wysłał przez Courbevoie tyraljerów do Nanterre. Ogniem z Mont Valerien zmuszony do odwrotu, utrzymuje się jednak w Asnières.

Specjalny korespondent dziennika *Times*, jak donoszą z Londynu 14. kwietnia, otrzymał od jednego pruskiego oficera jeneralnego sztabu w St. Denis następujące ciekawe szczegóły o wersalskim planie ataku: Jenerała Fabrice uwiadomiono z Wersalu 11. kwietnia, iż zamiarem jest francuskiego rządu stoczyć stanowczą walkę we środę w nocy (to jest w nocy na 12. kwietnia). Powód, dla którego uwiadomiono go o tem, był następujący: Ponieważ rokoszanie nie byli w stanie uzbroić północnych wałów paryskich, gdyż stały tam działa pruskie, Mac-Mahon więc chciał operować z tamtej strony. W skutek tego zapytywał niemieckiej komendy, czy wolno będzie wojskom jego posuwać się po tym neutralnym gruncie.

Zamiarem Mac-Mahona było obejść Asnieres i Genuevillieres, dotrzeć tym sposobem do wałów paryskich i wpaść do stolicy przez bramę St. Ouen; następnie miano demonstrować u doliny Bievre w kierunku Courbevoie, mianowicie między Montrouge i Chatillon, a jednocześnie 40,000 żołnierzy miało z tej strony atakować Paryż aby odwrócić uwagę od okolic. Prusacy chętnie przyzwolili na to, czego żądał Mac-Mahon pod warunkiem, że sami uzbroją dolne swoje linie.

Naczelnik rokoszan Dąbrowski dowiedział się o tym wersalskim planie, i tem to mianowicie wyjaśnia się jego atak na Asnieres, wskutek którego zamiary Mac-Mahona zostały zupełnie uniemożebnione.

Dziennik *La Commune* pisze: „Zdobycie Asnieres przez gwardję narodową poprzedzone było rekonesansem, dokonanym przez dowódzcę Dąbrowskiego, między godziną jedynastą a dwunastą w nocy, w celu rozpatrzenia nieprzyjacielskich forpocztów.

„Wkrótce potem rozpoczęła się akcja. Granat przeleciał tuż koło mężnego naczelnika gwardji narodowej, który na to nie zwrócił nawet uwagi. Zjednał on już sobie zupełnie wojsko, które i przedtem wysoko go ceniło jako przyjaciela i żołnierza Garibaldego.

„Atak prowadził dowódca Dąbrowski z dwoma batalionami z Montmartre. Na czele kolumny szedł również obywatel Vermorel z oznakami swej godności, jako członek komuny.

„Zaledwie mały oddział ten wyminął pierwsze domy, powitany został dwoistym ogniem. Z przodu wymierzona nań była baterja artylerji; z tyłu rozpoczęli strzelać żandarmi ukryci w domach. Wzięty we dwa ognie, oddział ustępuje naprzód pod pierwszem wrażeniem, ale energiczne zachowanie się pułkownika Viciliand z 17. legionu wkrótce usuwa nieład. Kilkunastu ludzi naśladuje go i mężnie podtrzymuje ogień. Do nich wkrótce przyłącza się kilku gwardzistów i garstka ta ludzi wystarcza do naprawienia wszystkiego. W mgnieniu oka baterja jest zdobyta, konie i artylerzyści pobici, a działa zagwożdżone. Żandarmi mieli tylko tyle czasu by uciec.

„Zajęcie Asnières, gdzie sfederowane bataliony bezzwłocznie ufortyfikowały się, poczytywane jest za bardzo ważne dla podania pomocy Maillot, za pomocą kombinacji strategicznej, o której uznajemy za właściwe zamilczeć.

„Śmiałe to natarcie przynosi najwyższy zaszczyt pułkownikowi Dąbrowskiemu i tym mężnym, którzy go popierali. Żałować tylko należy, iż niektórzy oficerowie, a między innymi dowódcy batalionów, nie znaleźli się na wysokości swego zadania. Puryfikacja sztabów jest w tej chwili potrzebą naglącą."

W jednym liście paryskim z dnia 10. kwietnia czytamy: „Tłumy na polach Elizejskich, które pragną widzieć bomby pękające, są ogromne. Ale na każdej twarzy maluje się wielka obawa, ponieważ wszędzie wznoszą się barykady. Nie są to właściwie takie barykady, jakie dawniej robiono, tylko rowy głębokie na 1 metr, z których ziemia służy za wał. Podobne barykady znajdują się już na placu Konkordji i na bulwarach, gdzie skutkiem tego wszelki ruch ustaje. Mimo tego położenia w Tivoli mamy dziś bal. Pozwolenie dał sam rząd, ponieważ chce, aby publiczność uczciła święta Wielkiejnocy."

La France donosi: Straże niemieckie stoją wdłuż kolei północnej od St. Dénis do Paryża na 200 kroków od fortyfikacyj. Dwa ciężkie działa panują nad drogami. Zapewniają, że jenerał Fabrice przybył do St. Dénis, gdzie spodziewają się także przybycia jenerała Werdera.

Adres unii republikańskiej, o którym wspomnieliśmy w jednym z poprzedzających numerów, według dziennika *Rappel* brzmi w całej osnowie następnie:

„Drodzy współobywatele!

„Oblężenie rozpoczęło się na nowo! Rząd francuski ośmiela się prowadzić w dalszym ciągu dzieło pruskie, bombardując nasze miasto. W imieniu całego, Paryża, drżącego z oburzenia, protestujemy przeciw temu.

„Czas już położyć koniec tej walce bratobójczej Straszliwe nieporozumienia przedłużają ją. Ustanie ona, będzie musiała ustać w dniu w którym okażemy Francji, że Paryż, daleki od narzucania jej swej woli, żąda tylko swojej niezależności i podtrzymuje i broni, nie tych, lub innych ludzi, ale wielkiej zasady swobody komunalnej.

„Co to jest swoboda komunalna? Co do jakich punktów cała ludność paryska, mieszczanie i proletarjusze są zgodni! Wskazaliśmy to już; teraz wyszczególniamy:

„Paryż wybiera swą radę municypalną, która sama będzie ustanawiać budżet miasta. Policja, bezpieczeństwo publiczne, nauczanie, poręczenie wolności sumienia wyłącznie tylko od niej zależeć będą.

„Nie będzie w Paryżu innej armii oprócz gwardji narodowej, składających się ze wszystkich wyborców zdolnych do wojska. Gwardja ta wybiera swych naczelników i sztab główny według wskazówek ułożonych przez radę municypalną, w ten sposób, aby władza wojskowa była zawsze podporządkowana władzy cywilnej.

„Paryż daje swą część na ogólne wydatki Francji i swój kontyngens w razie wojny narodowej.

„Armia regularna nie wchodzi do Paryża i będzie miała wskazaną sobie granice, której nie przekroczy, tak jak to miało miejsce niegdyś w Rzymie, jak obecnie ma miejsce w Londynie, i jak niegdyś za czasów konstytucji z roku III. było w samym Paryżu.

„Paryż sam wybiera swych urzędników i członków zarządu.

„Słuszne takie żądania są we wszystkich umysłach,

„Czy Paryż oddziela się od Francji? Nie. Paryż nie może zburzyć dzieła wielkiej rewolucji francuskiej. Prowadzi on je dalej. Ale Paryż, przez dwadzieścia lat uciskany więcej jeszcze aniżeli reszta kraju, chce odzyskać swą wolność i utwierdzić swe prawa.

„To co się stało, nie było rozruchem, ale rewolucją.

„Niech rząd zrzeknie się wszelkich prześladowań za fakta dokonane w dniu 18. marca; niech z drugiej strony, dla zapewnienia zupełnej swobody głosowaniu powszechnemu przystąpi do ponownych ogólnych wyborów do komuny paryskiej; niech wielka a imponująca manifestacja publiczna nakaże zaprzestać walki. Niech Paryż cały łączy się z nami! Dziś jak i w dniach oblężenia idzie o uratowanie republiki, o uratowanie Francji.

„Jeżeli rząd wersalski pozostanie głuchym na te słuszne wymagania, to niech wie, że cały Paryż powstanie, by ich bronić.

„Delegowani unii republikańskiej dla obrony praw Paryża".

KRONIKA.

Na wystawę dzieł sztuki we Lwowie, urządzoną w Domu Narodnym przez Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, przybyły 2 obrazy: „Wiewiórka Zygmunta Starego", przez Abramowicza Bronisława z Wiednia, i „Tygrysica", kopia z Rubensa, przez J. Bogackiego z Krakowa.

W teatrze polskim przedstawionym będzie dzisiaj, d. 16. bm., poraz pierwszy 4-aktowy dramat W. Sardou, p. n. „Czarne djabły".

Z Towarzystwa Opieki Narodowej. Prezes tego Towarzystwa ma zaszczyt oznajmić szan. członkom Towarz., że zapowiedziane poprzednio walne zebranie członków, celem wyboru prezesa, dwóch jego zastępców, oraz nowego komitetu zarządzającego i komisji kontrolującej (na podstawie zatwierdzonej przez namiestnictwo zmiany statutów) odbędzie się dnia 26. bm. o godz. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Wszystkim członkom Towarz. zamieszkałym we Lwowie, przesłane będą karty legitymacyjne, kogoby zaś podobna karta nie doszła, raczy się o takową zgłosić do kancelarji Towarzystwa pod l. 740¼ przy ulicy Pańskiej lub na wstępie do sali, kwitem uiszczonej wkładki przynależność swoją do Towarzystwa wykazać. Lwów 15. kwietnia. *Alfred Młocki.*

Z odczytów dla kobiet p. profesora dra Zgórskiego wyszedł drukiem odczyt ostatni, obejmujący pogląd retrospektywny na cały szereg wykładów z historji wieków średnich. O ile każdy wnosić może z ogłoszonej drukiem jednej prelekcji, zapatrywania się szanownego profesora na historję i wykłady jego odbijają nader korzystnie od sądu, jakiśmy sobie swojego czasu o nich wyrobić musieli z powodu pewnej, dziś już zapomnianej polemiki. Przyznajemy chętnie, iż pod wielą względami byliśmy w błędzie, i przedewszystkiem powinszować musimy p. profesorowi wytrwałości, z jaką prowadził dalej wykłady, podczas gdy inni pedagogowie, „rozwierzgawszy się" wówczas na krytykę, dotychczas jeszcze niestety „wierzgają", najchętniej w korespondencjach do *Czasu.*

Co się tyczy odczytu, o którym mowa, widzimy w nim jasny, głęboki i dobrze przedstawiony pogląd na historję wieków średnich, obok nader chwalebnej wolności od uprzedzeń i specjalnych zamiłowań, które tak często historyków robią stronniczymi lub jednostronnymi. Jednego tylko z zarzutów naszych cofnąć nie możemy: oto sposób wykładu, ze względu na auditorjum, nie wydaje nam się dość popularnym — jest to raczej prelekcja uniwersytecka, niż prelekcja dla panien, które nie uczyły się gruntownie historji powszechnej, i przedewszystkiem potrzebują obznajomić się z zewnętrzną postacią faktów nim będą mogły zrozumieć ich związek wewnętrzny. Wina nie ze wszystkiem jednak spada na prelegenta, i to, co mówimy, dowodzi raczej tylko potrzeby urządzenia regularnego wyższego kursu naukowego dla kobiet.

Kronikarz *Dz. Polskiego* zrzeka się korzystania z ustępu w pomienionym odczycie, gdzie prelegent wspominając o chaotyczności wypadków w wiekach średnich, tłumaczy nią pewną chaotyczność nieuniknioną w wykładzie, jakkolwiek w końcu tworzącą całość organiczną. Takie uzasadnienie „galimatjaszu" jest tentującem dla k r o n i k a r z a, ale ponieważ prelegent ma słuszność, więc r e d a k t o r widział się zniewolonym wyrzec surowe: „Risum teneatis" do humorysty, i rozbroił go zupełnie.

Komisja do zbierania zboża dla Francji zawiadomioną została, że d. 27. marca z Sądowej Wiszni wyprawili pp. Gurski i Śmiałowski zebrane w tamtej okolicy zboże z dowiezionem z powiatu jaworowskiego, tam znowu zebranem przez p. Andruszewskiego zbożem wprost do pana Bontoux w Wiedniu cetnarów 200, zaś z Jarosławia ks. Markiewicz przesłał podobnie dla Francji cetn. 284 zboża, które po części zebrane zostało przez niego w powiecie jarosławskim, po części przesłane przez księcia Hieronima Lubomirskiego z okolicy Przemyśla, i przez Henryka Janko z powiatu rudeckiego.

Komisja podaje następnie 18. wykaz darów, a to przysłali pp. Jan Jocz, prezes oddziału borszczowskiego tow. gosp. 514 zł., które w części zebrane zostały gotowizną, w części za spieniężone ofiarowane zboże, które dla bezdroży dostawić do kolei niepodobna było. P. Andruszowski przewodniczący oddziału powiatu jaworowskiego 28 zł. jako resztę z 55 zł. 20 ct. po potrąceniu kosztów przesyłki zboża do kolei, odsyłając zaś nam te pieniądze wzmiankę czyni, że starozakonni obywatele Jaworowa odznaczyli się nietylko żywym udziałem w tej składce dla Francji, ale zachęcali do tej w imię obowiązku, jaki ciąży na ludach, co podobne przechodziły losy.

P. Michał Tustanowski, który i sam najchętniej zbożem się przyczynił i zebraniem tego najgorliwiej się zajmował, przysłał 188 zł., które w okolicy Chodorowa zebrane zostały wraz z wykazem, jaki podamy już w spisie ogólnym wszystkich dawców.

Komisja postanowiła zamknąć czynność swoją, a do ukończenia pozostaje tylko ściągnięcie od zarządów kolei opłat przez nas złożonych za przesyłki zbożowe w mniejszych ilościach tu do Lwowa nadsyłane, jakie opłaty dyrekcje zarządów kolei Czerniowieckiej i Karola Ludwika w szlachetnem poczuciu dla nieszczęśliwych we Francji powrócić przyrzekły. Ściągnąwszy opłaty powyższe komisja łącznie z gotowizną jaką je-

---

oświadczyła, że nie rozumie „niks dajcz", krzyknął na nią: *Nichts deutsch? Marsch zur Thür hinaus!* Otóż ten p. radca wizytował poczty na prowincji, i jadąc koleją żelazną, jakkolwiek na mocy swojej rangi otrzymuje z kasy należytość za bilet jazdy pierwszą klasą, z oszczędności kupił sobie tylko bilet trzeciej klasy. Gdy jednak ta klasa jest niewygodną, i gdy zresztą nawet „nie wypada", aby c. k. radca jechał w towarzystwie, jakie się tam zwykle spotyka, więc wsiadł do *coupé*, przeznaczonego dla poczty. Znajdujący się tam konduktor, ponoś mazur, nie znał osobiście pana radcy, i jął mu tłumaczyć, iż „tu nie wolno nikomu siadać, bo to poczta". P. radca użył tedy bogatych zasobów języka tylu filozofów, od Lessinga i Kanta do Feuerbacha i Fichtego, aby objaśnić konduktorowi, iż jest *ein k. k. Rath* od poczty, i że jeżeli nawet *per nefas* siada do wagonu pocztowego, to podwładny powinien milczeć. Nic to nie pomogło, bo podwładny, nie tęgi Niemiec, nie zrozumiał ani słowa, i zrozumiał tylko, że indywiduum, które wlazło do jego *coupé*, nie chce wyłazić. Na obszerny tedy swój wywód otrzymał tedy p. radca tylko krótką, niegdyś, swoją własną odpowiedź: *Niks dajcz, marsz hinaus!* i... został niegrzecznie wyrzuconym na peron, a co gorsza, szef stacji kolejowej zatwierdził natychmiast sumaryczny wyrok konduktora i p. radca musiał jechać trzecią klasą, wraz ze stworzeniami najniższej albo wcale żadnej *Diätenclasse.* A ponieważ p. radca nosi nazwisko junkierskie, i jest imiennikiem pewnego ministra pruskiego, więc zapewne Prusy zechcą się upomnieć o jego krzywdę, przyjdzie do zawikłań, a potem do wojny prusko-galicyjskiej, i pobijemy już raz na dobre tego Bismarka, o którym dowodzimy tylko od roku, iż jest największym szelmą, jakiego kiedy ziemia na cierpliwym swoim grzbiecie nosiła. *Niks dajcz, hinaus pan Bismark!*

szcze posiada po potrąceniu naddanego grosza na przykupno środków transportu, będzie mogła zakupić około 150 cetnarów zboża i to do p. Bontoux poszle. We Lwowie dnia 15. kwietnia 1871. — *Mieczysław Darowski, dr. Józef Sermak, ks. Dalmacy Ufryjewicz, dr. Milleret.*

Dla emigracji naszej we Francji i Szwajcarji na zakupno krup przysłali na ręce p. Michała Tustanowskiego pp. Puzyna zł. 10, Buczacki zł. 6. Na ręce p. Ellingera w Tarnopolu dali: pp. Michał Perl 3 złr., Antoni Berger i Karol Niementowski po zł. 2, A. Dziskiewicz, Ellinger, Gliwa, ks. K. Domagalski, Jedliński, Hermakowicz, Noskowski, Obaliński, Greisenegger Pulcherja, J. Kicki, Józefa Schmidt, Marja Twardowska, Sabina Loos, Wiktorja Urbańska, Jan Schmidt, Piotr Zdziarski, Jan Zakrzewski, Benczowski, Józef Pawłowski, ks. Nazmiecki, Franciszek Komarnicki, W. S., F. W., po złr. 1 N. N. cnt. 40. Prączkiewicz i Staś po 30 cnt. Razem 31 złr.

Lwów d. 15. kwietnia. — *M. Darowski, ks. D. Ufryjewicz, dr. J. Sermak.*

(W. L.) **Z ulicy.** Na placach naszego miasta istnieją kandelabry gazowe, w których pali się zawsze tylko jeden płomień, reszta zaś dziobów gazowych zdaje się służyć tylko do ozdoby. Nie wielki byłby wydatek, gdyby zapalono wszystkie płomienie, a wieczorem zostać naszego miasta zyskałoby na tem niezmiernie. Upraszamy p. referenta od śmiecia, by się raczył zająć przeprowadzeniem tej reformy, wszak przy lepszem oświetleniu, może jakoś łatwiej będzie z o r j e n t o w a ć s i ę w „niejasnej sytuacji."

W zakładzie karnym dla mężczyzn i kobiet we Lwowie znajdują się zupełnie urządzone warsztaty krawieckie zatrudniające 350—400 ludzi, w których się już od lat kilku uskutecznia robota tak mundurów wojskowych jak i sukien dla cywilnych.

Rzeczone warsztaty a mianowicie jego siła robocza i inwentarz wraz z obszernemi salami, z opałem, oświetleniem, pod ścisłym dozorem, są pod warunkami bardzo przystępnemi do wynajęcia. Bliższe warunki u dziela c.k. dyrekcja domu karnego u Brygitek lub c.k. prokurator państwa.

Gwiazda, Stowarzyszenie mieszczan stryjskich udzieliło na swem walnem zgromadzeniu dnia 26. bm. nadać p. S. Wicherkowi godność członka honorowego za położone usługi znakomite około moralnego i materjalnego rozwoju stowarzyszenia.

Pożary. Dnia 24. marca zgorzała w Mikołajowie w powiecie bobreckim, bóżnica żydowska i 19 domów. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda (w części zabezpieczona) wynosi 21.500 zł. D. 25 marca zgorzało w Sassowie w powiecie złoczowskim, 19 budynków mieszkalnych, i 51 zabudowań gospodarskich. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 12000 zł. D. 26. marca zgorzała w Bulowicach w powiecie bielskim, stodoła ze zbożem. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 3.300 zł. D. 4. kwietnia zgorzało w Wołosówce w powiecie złoczowskim 10 zagród włościańskich. Przyczyna pożaru była nieostrożność. Szkoda (w części zabezpieczona) wynosi 6300 zł. Dnia 2. kwietnia w Bereźnicy w powiecie samborskim, trzy zagrody włościańskie. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi 1000 zł.

Z Kozłowa donoszą nam, iż o wpół do 11ej w nocy z dnia 10. na 11. bm. wybuchł tam pożar w rynku w domu starozakonnego p. Icka Wieseltiera i pochłonął 30 domów; szkoda ma wynosić około 80,000 złr. Pp. Piotr Kostkiewicz i Paweł Komornik byli bardzo czynnymi przy pożarze, za co mieszkańcy Kozłowa składają im w korespondencji do nas wystosowanej, publiczne podziękowanie; przy tej sposobności donoszą nam ztamtąd, iż w przeciągu jednego roku było w Kozłowie 10 pożarów! Zarazem dowiadujemy się z Kozłowa, iż mieszkańcy tego miasta wystosowali przed 8 miesiącami do starostwa w Brzeżanach bardzo obszerne, 15 punktów zawierające żażalenie, na niezdarny kozłowski urząd gminny, dotychczas jednak nie otrzymali żadnej rezolucji.

Z nad Wisłoki. (*Kor. Dz. Pol.*) Czytaliśmy niedawno w dziennikach wiedeńskich, że ministerstwu przedłożony został plan względem polepszenia dotacyj kleru parafjalnego i uregulowania dochodów *jura stolae* zwanych. Oby to coprędzej nastąpiło, gdyż może niguzie nie ma tyle rażącej niesprawiedliwości co w stosunkach majątkowych świeckiego duchowieństwa.

Jeden pleban opływa we wszystko, posiada kilkaset morgów nrodzajnej ziemi, obfite łąki i żyźne pastwiska, pobiera znaczne odsetki za pańszczyznę i dziesięcinę, sprzedaje las, zdziera za pogrzeby i śluby, wydziera niby na jakieś dyspensy, bndowle i sprawnnki kościelne, z czego nie składa przed nikim rachunków. Drugi lepszy i gorliwszy musi przestawać na 315 zł. i małych akcydensach. Tamten zapomniawszy o kościele, gra rolę pana, każe się wielmożnym panem kanonikiem nazywać, wyjeżdża do zagranicznych kąpiel, zwiedza Rzym, Paryż i Wiedeń, hucznie przyjmuje gości, edukuje i wyposaża kuzynów i kuzyneczki... a ten bez wikarego przy mozolnej pracy zaledwie wyżyć jest w stanie. Los wikarjuszów stokroć gorszy. Gdzie proboszcz szlachetny — to jeszcze pół biedy, ale przy safandule i łakomcy nieszczęśliwy kooperator. Posługi bezkorzystne; jeżdżenie do chorych, słuchanie spowiedzi, katechizowanie w kościele i szkole, kazania itp. wyłącznie należą do wikarego. On także chrzci, daje śluby i zmarłych grzebie, ale to jeno za szczególnem upoważnieniem ze strony proboszcza, objawionem przez jego powiernika organistę lub dziada, który zawczasu wydziera stronom, co się jeszcze da wydrzeć, i niesie część do wielmożnego pana, drugą przywłaszcza sobie, wikary tymczasem za łażenie po śniegu i błocie nic nie dostaje. W niektórych miejscach wikaremu nie wolno przyjąć na mszę, a dziesiątaki składane przez kmotrów przy chrztach takiemu podlegają rozbiorowi: „proboszcz za świece bierze $^2/_6$, organista $^2/_6$, $^1/_6$ dziad za posługę, $^1/_6$ ks. wikary za notowanie metryki i dopełnianie obrzędu. Gdzieindziej kooperator z 50 centów, ofiarowanych mu na mszę, musi zapłacić proboszczowi 5 ct. za światło i wino (bielizna, kielich, ornat i mszał gratis), 3 ct. dziadowi za posługę. Z 210 guld. przyznanych przez rząd wikaremu, proboszcz za lichy wikt strąca 120 guld., reszta łącznie z meszneem zaledwie wystarczy na światło, pranie, posługę, buty, szematyzm, kurrendy i jaką taką rewerendę. A za cóż kupić bieliznę, za co kupić książki i czasopisma tak niezbędnie potrzebne młodemu kapłanowi? Zkąd opłacić lekarza i aptekę na wypadek dłuższej choroby? I o tem jeszcze trzeba wiedzieć, że niektórzy proboszczowie zakazują wikarjuszom w święta i niedziele odprawiać msze *pro populo*, tudzież wkładają na nich połowę, lub znaczną część oblig (mszy) ciążących na beneficium, z którego sami tłuste ciągną korzyści. Podobnie czyni i zarząd funduszów religijnych z księżami, którym za prace parafialne wypłaca 210 guld. Niektórzy proboszczowie odwołują się na patent Marji Teresy z r. 1750, ale jeno wtenczas, gdy dla nich wygodny. Za pogrzeb np. każą sobie zapłacić kilkanaście guld., sami odprawiają obrzędy mniej utrudniające, spiewanie zaś wigilij i wyprowadzanie do grobu nieboszczyka zostawiają wikarjuszom, płacąc im po 15 centów bez względu na powietrze, drogę i odległość cmentarza.

Zważywszy te i tysiąc innych niedogodności połączonych z życiem każdego człowieka a zwłaszcza księdza, z boleścią wyznać trzeba, że położenie wikarych wcale nie ponętne; wymagania ze strony władz i społeczeństwa wielkie, praca w szkołach i seminarjum długa i mozolna, wydatki na utrzymanie odpowiednie stanowi i książki niemałych potrzebują funduszów, a tymczasem ani rząd, ani biskupi, ani proboszczowie nie myślą o polepszeniu ich uposażenia gorszego niż woźnych i posługaczy. Jeszcze słówko zażalenia. Z łaski dobroczynnych naddziadów przy niektórych kościołach są dość dobrze uposażone szpitale przeznaczone dla niemogących pracować ubogich starców i kalek. Niestety! szlachetne zamiary fundatorów częstokroć mijają się z swym celem. Szpitale zostające pod opieką proboszczów stały się ich własnością, bogacze tuczą się chlebem ubóstwa, a bezsilni i pozbawieni przytułku biedacy, tłuką się po cudzych kątach, żebrzą łyżki barszczu, umierają w ciężkiej nędzy. Są plebani uczciwi, są też inni, co w szpitalu osadzają jakieś emerytki, tudzież zdrowych i silnych z żonami i dziatwą chłopów, którzy biorąc fundusze ubogich za marne wynagrodzenie lub całkiem darmo muszą im cały rok pańszczyznę odrabiać, a skoro który podupadnie na zdrowiu, albo też utraci względy wielmożnego pana, lub imości, natychmiast, jako niemoralny i gorszący, zostaje wydalonym. Ludzie szpitalnym karmieni chlebem, pracują na proboszczowskim folwarku, w podwórzu i plebanii, a w kościele niema komu zadzwonić, zapalić świece, wymieść śmiecie, pościerać prochy, odrzucić błoto lub śnieg. Ks. proboszcz składa wyższym władzom rachunki, ale jakie? Zamiast dzielnych robotników, figurują w nich niedołężni, zgrzybiali starcy i podupadłe na siłach babki; rubryki wydawanych im pieniędzy, zboża i drzewa, zgadzają się jak najdokładniej z wykazem dochodów szpitalnych, ale nie z rzeczywistą wypłatą. Wiele tam odchodzi na drzewo, za naprawę dachu, okien i pieców, gdy tymczasem szpitalnicy otrzymali zaledwie parę fur łoziny, którą sami na plebańskich łąkach musieli zbierać, dach zacieka po staremu, okna zatkane gałganami a piece i kominy w ruinie. I urzędy gminne frymarczą czasem chlebem ubogich, ale jednak nie tyle, co bezsumienni plebani. Niechże władze zwracają i na to uwagę, i niech wejrzą w stan szpitali, a niech nie przestają na pisanych choćby i najzgrabniej upozorowanych rachunkach.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiej.* **Wezwanie.** Izba notarjalna w Krakowie wzywa strony interesowane, roszczące sobie pretensje do W. Złochuwskiego, b. notarjusza w Żywcu i w Wadowicach, z tytułu urzędowania jego, aby się zgłosiły do niej. — **Konkursa.** Posada pocztmistrza w Gródku koło Lwowa, kaucja 500 złr. Posada pocztm. przy nowo urządzić się mających urzędach poczt. w Milatynie-Nowym i w Felsztynie, kaucje 200 złr., podania do dyrekcji poczt we Lwowie. Posada adjunkta przy oddziale I. chorób wewnętrznych szpitalu św. Łazarza w Krakowie z płacą 400. złr. i dodat. 80 złr., podania do 18. maja do dyrekcji szpitali ś. Łazarza i ś. Ducha w Krakowie. — **Edykta.** Sąd kraj. lwow. zawiadamia H. Lubingera o nakazie zapłaty 1,200 złr. Sąd obwod. w Przemyślu zawiadamia J. Ludmerer o pozwie Józefy Gorczyńskiej o ekstabulację sumy 16,296 złot. pol. — **Licytacja.** W sądzie pow. w Nisku realność l. 96 w Łowisku, cena wywoł. 335 złr.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. banku hipotecznego odbyło się, jak wiadomo, wczoraj (15. bm.) w wielkiej sali ratuszowej. Prezydował Włodz. hr. Borkowski. Akcjonarjusze zebrali się bardzo licznie. Komisarz rządowy: radca namiestnictwa p. Gniewosz.

Po odczytaniu zamknięcia rachunków za r. 1870 dr. Madejski, członek rady nadzorczej, wyłuszczył ogólny pogląd na operacje i stan zakładu, które są we wszystkich kierunkach świetne, mimo trudnych okoliczności, z jakiemi wszystkie instytucje pieniężne podczas wojny musiały walczyć. Z kapitałem akcyjnym, wynoszącym niespełna $1^1/_2$ miliona zarobić we 12 miesięcy czysto 301.348 guld., jak to wykazało zamknięcie rachunków, którego główne cyfry podaliśmy przed kilku dniami — jest istotnie bardzo dobrym interesem, i rezultat ten świadczy nietylko o doskonałej organizacji zakładu, ale i o pocieszającym fakcie, że bank hipoteczny odpowiada w zupełności potrzebom kraju, i chociaż oddział jego handlowy ma silnych konkurentów w kilku zakładach miejscowych, to jednak obrót w tym oddziale świadczy najlepiej, na jak silnych podstawach operacje jego spoczywają. We Lwowie np. eskont weksli reprezentuje sumę obrotową blisko 5 milionów; asygnaty kasowe $4^1/_2$ miliony; kasa zaliczkowa 320.000 guld. — Stosunkowo odpowiednie sumy wykazują filie na prowincji.

Obrót kasowy reprezentuje cyfrę we Lwowie $40^1/_2$, w Krakowie $11^1/_2$, w Czerniowcach $10^1/_4$, w Biale $7^1/_4$, w Tarnopolu $6^1/_2$, w Samborze $4^1/_4$, miljonów guld. Obrót zaś komisowego kupna i sprzedaży efektów przedstawia przy zakładzie głównym we Lwowie cyfrę $15^1/_3$, w Krakowie $5^1/_2$, w Czerniowcach $2^1/_3$, w Biale blizko 3. w Tarnopolu blizko 2, a w Samborze nawet 5.100.727 guld. 89 ct.

Z ogólnego czystego zysku wypłacono z dniem 1. stycznia zaliczkę na dywidendę po 5% od akcji, dalej 10% przypada według statutów jako tantiema dla założycieli, 5% dla członków Rady zawiadowczej, 5% dla dyrektorów i urzędników; z pozostającej jeszcze kwoty 181.067 guld. na wniosek Rady nadzorczej uchwalono 10% t. j. kwotę 22.634 gld. 82 ct. do funduszu rezerwowego, — dalej wypłacić z dniem 1. lipca b. r. po 10 guld. superdywidendy na każdą akcję, — a resztę około 8000 guld. wynoszącą przenieść na konto zysków w roku 1871.

Co do wypłaty tantiemy dla założycieli wszczęła się rozległa dyskusja. Z powodu bowiem, że p. Józef Koliszer, będący jednym z założycieli banku hipotecznego, bez poprzedniego wystąpienia i zrzeczenia się praw, przysługujących mu na mocy statutów, przystąpił do innej spółki bankierskiej i założył w Wiedniu bank pod nazwą *Allg. österr. Hypotheken Credit Anstalt*, który jest zakrojony na robienie konkurencji galicyjskiemu bankowi hipotecznemu, albowiem we Lwowie ma być filja urządzoną, akcjonarjusz Dr. Skwarczyński wytoczył te sprawę przed forum walnego zgromadzenia, stawiając obszerny wniosek do sprawy, aby przedewszystkiem orzec: że p. J. Koliszer odpowiada za wszelkie szkody, które zakładowi galicyjskiemu z tego faktu wynikły, lub na przyszłość wyniknąć mogą; — następnie aby aż do rozstrzygnięcia tej sprawy (w drodze sądu polubownego) wstrzymaną została panu J. K. wypłata przypadającej za rok ubiegły tantiemy założycielskiej, tudzież przyszłych tantiem, i aby Rada nadzorcza zajęła się poczynieniem odpowiednich kroków dla rozstrzygnięcia sprawy, i na przyszłem zgromadzeniu zdała z tego sprawę.

Wniosek dr. Skwarczyńskiego poparli akcjonarjusze Kandler z Krakowa i dr. Gottlieb ze Lwowa. Dr. Kamiński (ze Stanisławowa), dowodząc, że zgromadzenie nie ma prawa do orzekania czegoś podobnego, wniósł przejście do porządku dziennego, lub jeżeli zgromadzenie wniosek dr. S. uważałoby za samoistny, odesłanie takowego do przyszłego zgromadzenia. Wniosek dr. Kamińskiego popierał dr. Krater. Dr. Frankel postawił wniosek odraczający całą sprawę aż do wysłuchania drugiej strony, to jest pana Kolischera, który nie był obecny. Ten wniosek ostatni nie przyszedł jednak pod głosowanie. Przejście do porządku dziennego odrzucono, i uchwalono, że wniosek dr. Skwarczyńskiego ma przyjść pod obrady na następnem zwyczajnem zgromadzeniu walnem. Tendencją jego zresztą, jak oświadczył dr. Gottlieb, jest, zmusić p. Koliszera, aby się zrzekł praw założycielskich w gal. banku hipotecznym.

Uchwalono dalej absolutorjum zwykłe; dyrektor dr. Józef Koliszer zawiadomił, że uchwalone w r. z. zmiany statutów utrzymały sankcję z wyjątkiem jednej; nie pozwolono na dawanie pożyczek hipotecznych do $^3/_4$ wartości dóbr. Uchwalono nadto jak donieśliśmy wczoraj, filję z Białej przenieść do Bielska, i pomnożyć kapitał akcyjny dalszą 10%wą wpłatą.

Na wniosek dr. Kratera, który poruszył także sprawę emerytury urzędników banku, zgromadzenie wyraziło uznanie swoje Radzie nadzorczej i dyrekcji.

Z Wiednia.

Rezultat sypie się po rezultacie!

Jak wiadomo, rezolucja sejmowa została w delegacji przy udziale hr. Hohenwarta zredukowaną na miniaturowe rozmiary, i wyciąg ten (wprost przeciwnej natury od ekstraktu Liebiega) figuruje teraz jako rezolucja ministerjalna. Dla straży nad nim postawiono jako ministra bez teki p. Grocholskiego, jak nas przekonuje telegram poniższy. Zamiast odrębności kraju, mamy drugie wydanie ministra rodaka, który stoi i upada z gabinetem hr. Hohenwartha, na którego teraz ciężka przychodzi chwila.

Równocześnie z wniesieniem zapowiedzianych przez ministra wniosków autonomicznych, postanowił Rechbauer wnieść projekt bezpośrednich wyborów.

Niemało hałasu narobiła w tych dniach broszura pod tył.: „Hr. Andrassy i jego polityka", przedstawiająca czynności węgierskiego ministra-prezydenta przy ugodzie z r. 1867, w wewnętrznych sprawach węgierskich, i w sprawie austrjacko-niemieckiej, a mianowicie wobec wojny prusko-francuskiej. Sens tego główny jest ten, że jeśli Austrja nie została wplątana w wojnę, zawdzięczyć to trzeba nie p. Beustowi, ale panu Andrassemu. Cały układ broszury i pewne podane w niej fakta kazały się domyślać, że pochodzi ze pióra hr. Andrassego, i napisana jest dla podkopania p. Beusta. Okazało się jednak, że autorem jej jest jakiś nieznany dotychczas dziennikarz preszburgski, a teraz hr. Andrassy zaprzecza, jakoby miał co wspólnego z tą broszurą.

Inni twierdzą, że autorem jest jeden z literatów peszteńskich, rzeczywiście zbliżonych do hr. Andrassego.

Do Galicji wracają teraz pułki tutejsze, mianowicie pułki piechoty: br. Jabłoński, br. Kellner, br. Handel, ks. Holstein (ku Lwowu); Rupprecht, br. Nagy, królewicza pruskiego, br. Gorizutti (ku Krakowu); z jazdy: dragoni ks. Solms do Tarnopola i arcyks. Karol Ludwik do Brzeżan; ułani: Aleksander do Żółkwi, br. Trani do Gródka, ks. Schwarzenberg do Tarnowa; huzary hr. Haller do Rzeszowa. Reszta zapewne wróci po wielkich manewrach jesiennych. Żołnierze dalmaccy z wszystkich pułków wracają do Dalmacji, gdzie utworzą kompanie dystryktowe do służby załogowej.

Tagblatt przestrzega Austrję przed przymierzem moskiewsko-tureckim.

„Książe Gorczaków, mówi on, potargał jedne część traktatu paryskiego, a teraz koronuje dzieło swe podejmując na nowo politykę traktatu w Unkiar-Skelessy, i zamiast zwalczać Turcję, stara się on zużytkować ją w celach moskiewskich, i zrobić z niej państwo lenne — świętej Moskwy... Od kilku tygodni już przestrzegamy ciągle, że na wschodzie gotują się groźne wypadki. Nie chcemy oskarżać nikogo, ani ganić, jedna rzecz jednak jest pewną — w dniu, w którym biały car wysiędzie w Konstantynopolu, ostatnia resztka wpływu austrjackiego na wschodzie znika, a ponieważ Turcja staje się wtedy państwem lennem Moskwy ta wtedy obejmie nas miłośnie w swe ramiona, okalając nas ogromnym łukiem od Bocche di Cattaro aż do Krakowa."

Ostatnie wiadomości.

Z tego samego autentycznego źródła, z którego otrzymaliśmy wiadomość o rezultacie rokowań delegacji naszej z ministerstwem, otrzymujemy list następujący:

Ze wsi d. 14. kwietnia.

Wobec zaprzeczeń i wyjaśnień *Czasu* i *Gazety Narodowej* widzę się zmuszonym, powtórzyć z naciskiem to, co [illegible] w sprawie mianowania ministra bez teki i namiestnika.

Faktem jest tedy, za który ręczę, że gdy poseł Grocholski oznajmił delegacji jako rezultat rokowań z rządem to, iż ofiarują mu posadę ministra bez teki, delegacja nietylko prosiła, ale formalnie w z y w a ł a p. Grocholskiego do przyjęcia tej propozycji, jakkolwiek tenże wyraźnie dodał, iż propozycja ta bynajmniej nie obejmuje poręczenia ani przyznania rezolucji.

Dalej, mimo wszystkiego, co mogą mówić lub donosić, faktem jest, iż stanęła między ministrami a delegacją umowa, by minister i namiestnik wybrani byli z koła delegacji.

Nakoniec faktem jest, że w kole polskiem nie rozbierano bynajmniej kwestji wniesienia rezolucji w Radzie państwa, ani nie zastanawiano się nad tem, czy w ogóle będzie wniesioną i kiedy? Najmniej już zaś zapadła w tej mierze jaka uchwała, jak to się podobało twierdzić *Gazecie Narodowej.*

Wczorajszy numer *Słowa* został dziś skonfiskowany na poczcie.

W Warszawie 12. kwietnia odbyło się uroczyste zamknięcie komitetu urządzającego. Wszyscy członkowie pomienionej instytucji, wraz z hrabią Bergiem, jako jej prezesem, zgromadzili się rano tego dnia w sali zwykłych posiedzeń komitetu, zkąd po odczytaniu carskiego ukazu i podpisaniu odnośnego protokołu, udali się do cerkwi prawosławnej na dziękczynne nabożeństwo. Zapewne i kościoły innych wyznań nie omieszkają podziękować Bogu, że raz już przecie skończyło się gospodarowanie złowrogiego komitetu.

Dziennik *La Commune* mówi: „Thiers dał taką odpowiedź delegatom unji republikańskiej, z której nie trudno poznać, że Thiers woli zamordować 30.000 Francuzów, niż dać Paryżowi wolność municypalną. Zanim wrócimy do epoki miejskich sierżantów i szpiclów, wpierw zginiemy wszyscy w bramach Paryża." Po przeczytaniu tych słów zdawałoby się, że rokoszanie paryscy nie mają innego żądania prócz wolności municypalnej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń, 16. kwietnia. **Dzisiejsza** *Wiener Ztg.* **ogłasza nominację Grocholskiego ministrem.**

Prof. Oppolzer zachorował nagle na gorączkę, i dogorywa.

Paryż, 15. kwietnia. Gwardja narodowa (rokoszan) obsadziła na wyspie Jarre 4.000 wojska wersalskiego. Miasto w wielkiej trwodze; wojska wersalskie przecięły bowiem komunikacje z prowincją. Dowóz mleka i żywności ustał. Mac-Mahon koncentruje swoje siły koło Meudon. O ugodzie ani jedna ani druga strona nie chce nic wiedzieć.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 15. kwietnia, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 58 złr. 90 ct. w srebrze 68.70; Losy pożyczki z 1860 r. 96.40; Akcje banku wiedeńskiego 134 —; Akcje banku kred. 278.30; Londyn 125,25; Srebro 122.60; Napol. 9.96; Dukat 5.89.

Wiedeń dnia 15. kwietn., 6. godz. 05. min.

Akcje kolei kossyjsko-oderb. 93.50; kredytowe 277.80; banku aog. austr. 276.50; banku obrotowego 164.—; kolei Karola-Ludwika 266.25; kolei połud. 182.25; banku franko-austrjackiego 113.50; losy poż. tureckiej 53.—; banku budownicz. 82.20; banku centr. 59.—; kolei Elżbiety 220.50 wied. Związku bank. 239.50; Napoleondor 09.96; kolei Przem. Łupkowsk. 160.60 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie mdłe.

Paryż Renta —.—; Lombardy —.— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. $79^1/_2$ aust. akcje kredyt. $149.^3/_4$; lombardy $98.^3/_8$; akcje galicyjskie $107.^5/_8$; kolei państwowej $223^1/_4$; kolei rumuńskiej $43.^5/_8$; austr. noty bankowe $81.^1/_4$ Usposobienie stałe.

Wrocław, Pszenica 95 żyto 64 owies 36 rzepak zim. —.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 15. kwietnia.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	266	—	267	50
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	183	—	184	50
Banku hip. g. z wpł. 50%	117	50	118	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	82	50	83	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	72	25	72	75
Bank. hipot. galic. 6%	87	90	88	30
Galic. zakładu kred. włościań.	87	—	88	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	50	75	—
" wk. Krakows.	—	—	—	—
" ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
" " " II. "	—	—	—	—
" " Lw. Czern. I. "	—	—	—	—
" " " II. "	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	87
Dukat cesarski	5	83	5	90
Napoleondor	9	88	09	97
Półimperjał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
" papierowy	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	50	123	75

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 6 m. 42 rano.
" " " o " 8 " 7 wieczór
" " " o " 3 " 30 rano.
" " do Czerniowiec o " 8 " 32 rano.
" " " o " 12 " 20 w nocy.
" " do Brodów i Złoc. o " 8 " 52 rano
" " " o " 11 " 50 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o " 7 " 37 rano.
" " " o " 11 " — wieczór.
" z Czerniowiec " o " 7 " — wieczór
" " " o " 2 " 30 w nocy
" z Brodów i Złoc. o " 7 " 24 wieczór
" " " o " 2 " 50 w nocy

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.